



Jedlnia Królewska 600-lecie bitwy pod Grunwaldem



WSZYSTKIM KOBIETOM – BY CZUŁY SIĘ
POTRZEBNE I DOCENIANE
SERDECZNE ŻYCZENIA SKŁADA REDAKCJA

ŚWIĘTY KAZIMIERZ KRÓLEWICZ

Urodził się 3 października 1458 roku w Krakowie, jako drugi z sześciu synów króla Kazimierza IV Jagiellończyka. Dzieciństwo spędził na zamku w Nowym Sączu, a później w miejscowości Miedniki pod Wilnem.

Wyróżniał się pracowitością i sumiennością w spełnianiu wszelkich obowiązków. Nie interesowały go turnieje rycerskie, uczty i polowania, długie godziny spędzał na modlitwie oraz wśród ubogich. Wspierał ich własnymi oszczędnościami i wstawiał się za nimi u ojca. Nie znosił ludzi zakłamanych i karierowiczów. Długie chwile spędzał na modlitwie przed ołtarzem Matki Bożej lub nawet przed bramą zamkniętego jeszcze kościoła. Nabożeństwo u Matki Bożej pielęgnował przez całe życie.

Gdy miał 12 lat szlachta węgierska chciała mu ofiarować koronę, jednak później wycofała się z tej obietnicy. Ojciec przeznaczył go wtedy na swego następcę na Wawelu. Kazimierz towarzyszył odtąd ojcu w wszelkich spotkaniach i podróżach. W latach 1481–1483 król



Bożena Gorska

w magazynie
dla pięknych pań
blondynka przegląda się
w brunetce
brunetka w rudej
ruda przymierza obie

4.02.2010

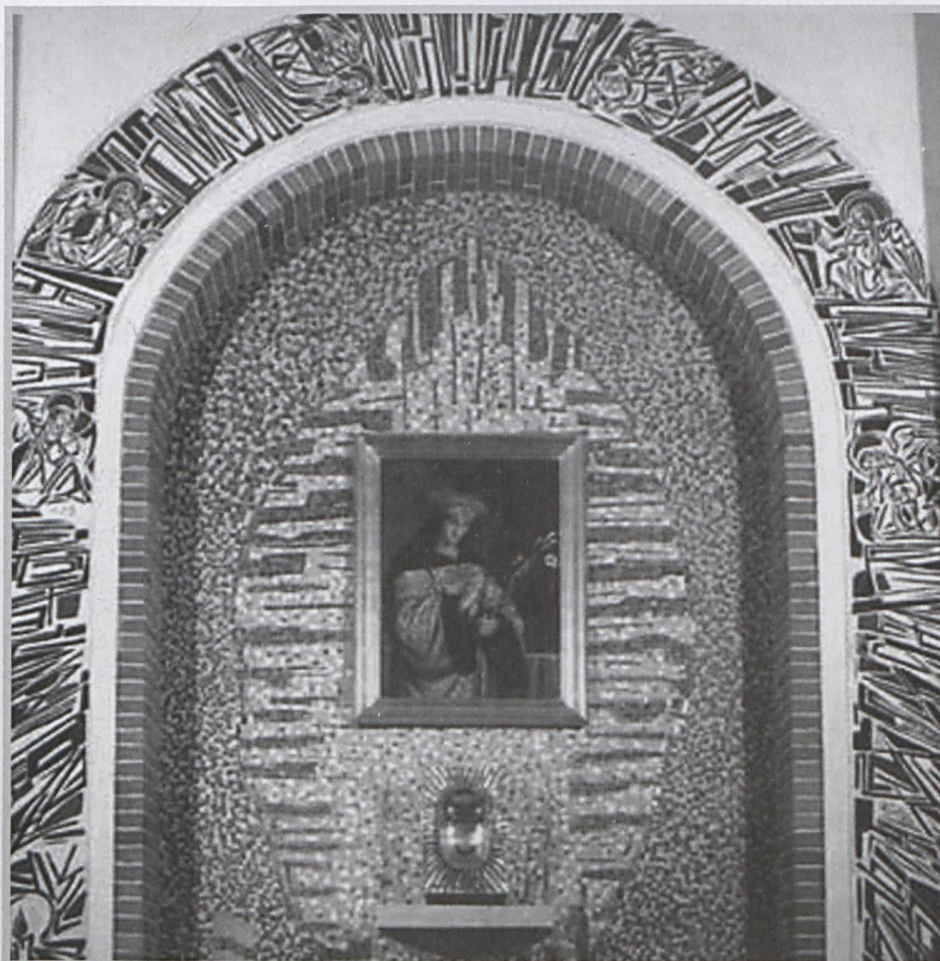
przebywał na Litwie gdzie łagodził występujące tam konflikty. Królewicz zaś zarządzał osobiście Koroną z zamku radomskiego. Możemy zatem powiedzieć, że Radom w tych latach był stolicą Polski.

Jego roztropne i sprawiedliwe decyzje budziły

szacunek na dworze i wśród szlachty. Jednak plany związane z koroną królewską przerwane zostały przez nieuleczalną wtedy gruźlicę. Zmarł 4 marca 1484 roku w wieku zaledwie 26 lat.

W ikonografii przedstawiany jest w stroju królewskim z lilią w ręce lub jako postać klęcząca pod drzwiami kościoła. Jest patronem Wilna i Radomia oraz diecezji wileńskiej i radomskiej.

Michał Jaroszek



Obraz św. Kazimierza z ołtarza bocznego w bazylice pw. Św. Kazimierza w Radomiu

W związku z 600. rocznicą bitwy pod Grunwaldem proponujemy by w tym roku bierzmowani przyjęli imiona polskich świętych. W kolejnych numerach Naszej Jedni będziemy przedstawiać ich sylwetki, by ułatwić młodzieży wybór. Mamy nadzieję, że ich piękne życie i heroizm cnót staną się dla nas wszystkich wzorem do naśladowania. Bierzmowanie odbędzie się 31 maja o godz. 17.30.

Redakcja



(Helena) Faustyna Kowalska

ur. 25.08.1905 r. – zm. 05.10.1938 r. Urodziła się w Głogowcu koło Łodzi w rodzinie chłopskiej. Miała dziewięcioro rodzeństwa. W wieku 20 lat wstąpiła do Zakonu M.B. Miłosierdzia w Warszawie. Pierwsze śluby zakonne złożyła 30 kwietnia 1928 r. Wielką czcią darzyła Matkę Bożą. W dzienniczku prowadzonym przez S. Faustynę dowiadujemy się, że 22 lutego 1931 r. otrzymała dar wizji, w czasie której Pan Jezus polecił jej szerzyć kult Miłosierdzia Bożego. Wizja jaką przedstawiła została przeniesiona na obraz, którego autorem jest Adolf Hyla. Sanktuarium Miłosierdzia Bożego znajduje się w Krakowie–Łagiewnikach. Beatyfikowana i kanonizowana przez Jana Pawła II. Obie uroczystości odbyły się w Rzymie. Życie Faustyny wypełnione było modlitwą i pracą.

Wizja jaką przedstawiła została przeniesiona na obraz, którego autorem jest Adolf Hyla. Sanktuarium Miłosierdzia Bożego znajduje się w Krakowie–Łagiewnikach. Beatyfikowana i kanonizowana przez Jana Pawła II. Obie uroczystości odbyły się w Rzymie. Życie Faustyny wypełnione było modlitwą i pracą.



Jadwiga Śląska

ur. 1174 r. – zm. 1243 r. Wywodziła się ze znakomitego rodu hrabiowskiego. Bardzo wcześnie bo w wieku 16 lat wydano ją za mąż za jednego z synów króla Bolesława Wysokiego. Mieli sześcioro dzieci, z których czworo zmarło w młodym wieku. Jadwiga zastąpiła jako fundatorka wielu świątyń i klasztorów. Dzięki hojności obojga małżonków powstawały także szpitale i szkoły. Po śmierci męża wstąpiła do

klasztora w Trzebnicy, w którym przebywała do końca życia. W ikonografii przedstawiana jest najczęściej z figurką NMP i miniaturowym kościołem w dłoniach. Przedstawiana jest także z książką, różańcem lub parą butów. Jej święto obchodzone jest 15 października.



(Adam Chmielowski) Brat Albert

ur. 20.08.1845 r. – zm. 25.12.1916 r. Urodził się w diecezji krakowskiej, miał troje rodzeństwa. W wieku 14 lat obydwie jego rodzice już nie żyli. W wieku 20 lat rozpoczął naukę w Petersburgu tam nawiązał współpracę z polską młodzieżą rewolucyjną. Uczestniczył w powstaniu styczniowym. 30 września 1863 r. w bitwie stracił nogę i dostał się do niewoli. Dzięki staraniom rodziny został uwolniony.

Studiował w Krakowie, Paryżu i Monachium. We wrześniu 1880 r. wstąpił do zakonu jezuitów. Był wędrownym apostołem wśród wiejskiego ludu Podola, Wołynia i okolic Lwowa. Pomagał ubogim poprzez czyny miłosierdzia. Jego życie całkowicie było oddane Bogu. Jest patronem ludzi biednych, samotnych i opuszczonych. W ikonografii przedstawiony jest Brat Albert przytulający do piersi ubogiego chłopca.



Andrzej Bobola

ur. 30.11.1591 r. – zm. 16.05.1657 r. Urodził się w Strachocinie koło Sanoka w rodzinie szlacheckiej. Wstępne i średnie wykształcenie Andrzej zdobywał w jednej ze szkół jezuitów w Wilnie. W 1611 r. wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego w Wilnie. Studiował filozofię

i teologię. W 1622 r. przyjął święcenia kapłańskie. Jako kapłan, kaznodzieja pracował w wielu miastach – Wilnie, Płocku, Warszawie, Łomży, Nieświeżu i Pińsku. Sukcesy apostolskie Andrzeja wzbudziły nienawiść prawosławnych. Patrzyli oni z niechęcią na działalność jezuitów. Wrogość ta przybrała na sile w okresie wojen kozackich. W maju 1657 r. w Janowie, grupa Kozaków dokonała rzezi katolików i żydów. Andrzeja pochwycono i w sposób okrutny zamordowano na rynku miasta. W ikonografii przedstawiany jest wśród scen męczeństwa.



Melchior Grodziecki

ur. 1584 r. – zm. 07.08.1619 r. Urodził się w Cieszynie jako potomek słynnego rodu Grodeckich. Swe życie związał z jezuitami, ukończył kolegium jezuickie w Wiedniu, później studia w Brnie i Pradze. W 1614 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Duszpasterzował na terenie Czech i Węgier. W 1618 r. był kapłanem wojskowym w Koszycach. W tym samym roku rozpoczęła się wojna trzydziestoletnia mająca tło religijne. Aresztowano wtedy katolickich księży, wśród

nich trzech jezuitów w tym Melchiora. Po okrutnych torturach połączonych z nakłanianiem do rezygnacji z wiary, wszyscy trzej jezuita zostali ścięci 7 września 1619 r.



Stanisław ze Szczepanowa

ur. 26.07.1030 r. – zm. 08.05.1079 r. Urodził się w Szczepanowie koło Bochni. Uczęszczał do szkół klasztornych i katedralnych, później uczył się w Paryżu. Po powrocie do Polski wyświęcony na kapłana. Dwa lata później, po śmierci bp. Lamberta w 1070 r. został biskupem krakowskim. Słynął jako dobrodziej sierot. W wyniku konfliktu z królem Bolesławem Śmiałym zginął śmiercią męczeńską podczas sprawowania mszy św. w Krakowie na Skalce.

Jest patronem Polski, oraz siedmiu diecezji.



Jan z Kęt

ur. 1390 r. – 23.12.1473 r. Urodził się w Kętach koło Krakowa w zamożnej rodzinie. W 1413 r. rozpoczął studia na Akademii Krakowskiej, pięć lat później otrzymał tytuł doktora nauk wyzwolonych. Od 1432 r. był wykładowcą na tejże uczelni, później dziekanem. Pielgrzymował często do Rzymu i Ziemi Świętej. Był znany z ogromnej dobroci, pogody ducha i łagodności, stąd aura świętości otaczała go już za życia. Zmarł w wigilię Bożego Narodzenia 1473 r. Jest patronem archidiecezji

krakowskiej.



Szymon z Lipnicy

ur. 1435 r. – zm. 18.07.1482 r. Urodził się w Lipnicy koło Krakowa. W latach 1454–1457 uczył się na Akademii Krakowskiej na wydziale nauk wyzwolonych. Po ukończeniu szkoły wstąpił do zakonu O. Bernardynów, a w 1462 r. przyjął święcenia kapłańskie. Od lipca 1482 do stycznia 1483 r. Kraków był dotknięty epidemią cholery. Ojciec Szymon gorliwie opiekował się chorymi i udzielał sakramentów. Wkrótce sam zachorował. 18 lipca, w szóstym dniu choroby zmarł z oczami utkwionymi w krzyż. Po jego śmierci odnotowano 370 cudownych uzdrowień. Jest patronem studentów i Krakowa.

Wiesław Jaroszek

GMINA JEDLNIA PRZED SIEDEMDZIESIĘCIU LATY

Przed paru laty w jednej z bibliotek warszawskich natknąłem się na miesięcznik „Nowy Przebój” z podtytułem „Ilustrowane czasopismo regionalne ni samorządowe” z roku 1931. Podtytuł był intrygujący, był intrygujący, bo takiego czasopisma nie wymieniali przedwojenne ani powojenne bibliografie samorządu terytorialnego. Okazało się, że pismo jest ciekawe i zawiera opisy ówczesnych powiatów i gmin z całego kraju. Od czego zależał dobór opisywanych powiatów i gmin trudno dziś orzec. Zapewne od zgody na publikację i opłacenie jej przez wybrane samorządy. Dziś jest to pierwszorzędne źródło historyczne, bo większość materiałów do dziejów administracji przedwojennej przepadła w czasie wojny. Jak ważne było to moje odkrycie, świadczy zainteresowanie nim kilku osób, które o tym powiadomiłem, zajmujących się dziejami samorządu.

Opis Jedlni został zamieszczony w numerze 2/10/ na stronie 26. Ma on charakter encyklopedyczny, podobnie jak inne opisy: ze szczególnym podkreśleniem spraw ekonomiczno-społecznych i zamierzeniach w tym zakresie. Podaje także skład rady gminnej i zarządy gminy. Opis zamieszczamy w całości. Po jego wydrukowaniu oczekuję odzewu czytelników o występujących w nim osobach, ich biegu życia, działalności samorządowej i pozycji w środowisku.

Informacje takie mogą się przyczynić do ożywienia wspomnień o przeszłości Jedlni i okolicy, ciekawszych osobach i wydarzeniach.

Stanisław Zieliński

Gmina Jedlnia

Gmina zajmuje 15.049 ha. Obszaru, ludności 12.000, administracyjnie podzielona na 19 sołectw.

Zaznaczyć należy, że z obecnego terenu gminy dn. 1 października b. r. wydzielone zostały osady Zagożdżon, Pionki i tereny zajęte przez Państw. Wytwórnię Prochu, z czego utworzoną została nowa gmina Pionki.

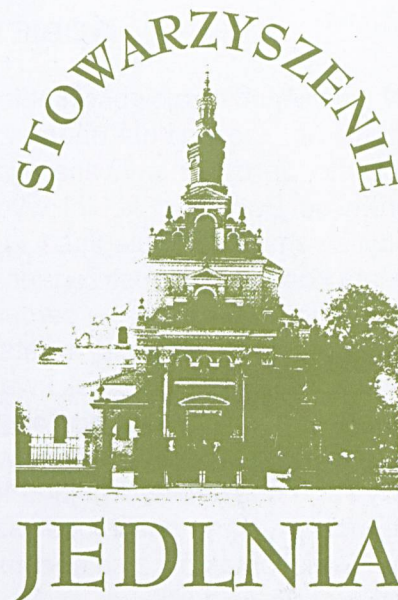
Gleba naogół dobra, przeważa pszenno-żytnia. Kultura rolna drobnych gospodarstw stoi na średnim poziomie, nad jej podniesieniem pracuje 1 kółko rolnicze, które prowadzi poletka doświadczałne. W r. b. ukończono komasację jednej wioski. W stadjum organizacji znajduje się 1 mleczarnia spółdz.

W wiosce Mąkosy Nowe wybrukowano półtora klm. drogi.

W r. ub. ukończono budowę 7-io klas. wzorowej szkoły powszechnej. Również przygotowywany jest materiał na budowę 4-o klas. szkoły i zakupiony plac.

Straże pożarne są 3, średnio wyekwipowane, z tych 2 mają już własne remizy, a trzecia ma w budowie. Czynne są 2 oddz. Strzelca, 1 hufiec P.W., 1 kółko młodzieży wiejskiej, 1 stow. Patr., 1 kółko gosp. wiejsk., 1 Kasa Stefczyka.

Ogólny budżet na r. 1931–32 wyno-



si 95.501 zł 20 gr., w tem na szkolnictwo 25.266 zł 20 gr., na opiekę społ. 35.000 zł.

W skład Rady Gminnej wchodzi Pp.: Adam Król, Józef Jelonkiewicz, Józef Kamiński, Stanisław Waniek, Marcin Siczek, Stanisław Amanowicz, Franciszek Warchoń, Jan Luty, Jan Warchoń, Józef Guza, Jan Cibor i Jan Mąkosa.

Wójtem gminy od sierpnia 1927 r. jest p. Stanisław Dreła.

Sekretarzem od maja 1926 r. jest p. Francuszek Walaszczyk.
„Nowy Przebój”, r. 1931

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE DLA SZKOŁY W JEDLNI I JAROSZKACH

17–19.03.2010 r.

Prowadzący ks. Grzegorz Wójcik

Środa 17 marca Dzień spowiedzi

9.00–10.00 – Spotkanie wszystkich uczniów w szkole w Jedlni (w grupach wiekowych) i przygotowanie do sakramentu spowiedzi

I Grupa – Klasy gimnazjalne

II Grupa – Klasy 5 i 6

III Grupa – Klasy 3 i 4

IV Grupa – Klasy 0, 1 i 2

10.00 – przejście do kościoła uczniów z Grup I, II i III i spowiedź święta

11.00 – Msza św. z nauką rekolekcyjną dla wszystkich uczniów i komunie święta

12.00 – Odjazd dzieci i młodzieży z pod kościoła autobusami do domu

Czwartek 18 marca

Bloki tematyczne 50 minutowe w Grupach wszystkich dzieci i młodzieży w szkole w Jedlni od godz. 9.00 do godz. 12.00

12.15 – Odjazd dzieci i młodzieży autobusami do domu z pod szkoły

Piątek 19 marca

9.00 – Spotkanie wszystkich uczniów w Kościele. Nabożeństwo pokutne i przebłagalne.

9.45 – Droga krzyżowa

10.45 – przygotowanie do Mszy św.

11.00 – Msza święta z komunią generalną i błogosławieństwem rekolekcyjnym

12.15 – Odjazd dzieci i młodzieży autobusami do domu

Rekolekcje to błogosławiony czas, skorzystaj z tego daru i weź udział w rekolekcjach

PARAFIALNE REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE 14–17.03.2010 r.

Prowadzący: Ks. Andrzej Jędrzejewski

PROGRAM REKOLEKCJI

14.03.2010 r. IV Niedziela Wielkiego Postu

7.00 – Msza święta z nauką rekolekcyjną

9.00 – Msza święta z nauką rekolekcyjną

10.30 – Msza święta w Dąbrowie Kozłowskiej z nauką rekolekcyjną

12.00 – Msza święta z nauką rekolekcyjną; po Mszy św. spotkanie wszystkich członków Kół Żywego Różańca

16.00 – Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym

16.30 – Msza święta

15.03.2010 r. Poniedziałek

9.00 – Msza święta z nauką rekolekcyjną.

15.00 – Msza święta w Dąbrowie Kozłowskiej

17.00 – Msza święta z nauką rekolekcyjną.

16.03.2010 r. Wtorek

9.00 – Msza święta z nauką rekolekcyjną

15.00 – Msza święta w Dąbrowie Kozłowskiej i spowiedź rekolekcyjna

17.00 – Msza święta z nauką rekolekcyjną

17.03.2010 r. Środa

Dzień spowiedzi wielkopostnej

Spowiedź od godz. 9.00 do godz. 12.00

Spowiedź od godz. 15.00 do godz. 18.00

9.00 – Msza św. z nauką rekolekcyjną dla chorych i starszych i namaszczenie chorych

11.00 – Msza święta z udziałem dzieci i młodzieży

17.00 – Msza święta z błogosławieństwem na zakończenie rekolekcji

Siostry i Bracie!

Skorzystaj z zaproszenia i weź udział w Rekolekcjach. Zatrzymaj się na chwilę, znajdź czas dla Boga i dla siebie, niech owoce rekolekcji spłyną też na Ciebie.

Z pozdrowieniami i modlitwą – duszpasterze

KOBIETY — KIEDYŚ I DZISIAJ — NIE TYLKO 8 MARCA

W polskiej obyczajowości kobieta zawsze cieszyła się szacunkiem, szczególnie będąc żoną i matką. Zdarzało się często, że była nazywana przez męża przyjacielem i darem od Boga. Od kobiet wymagano, oprócz urody i słodczy charakteru, uległości i powściągliwości. Przez całe lata kobiety były postrzegane jako mniej inteligentne od mężczyzn, kierujące się sercem, a nie rozumem, nie potrafiące pojąć złożoności świata i polityki.

Rodzice nie kształcili córek uważając to za niepotrzebną stratę czasu, a te garnące się do nauki były karcone lub, w najlepszym razie, wyśmiewane. Dziewczynki wychowywano oddzielnie, wpajano im surowe zasady moralne, uczono skromności, posłuszeństwa i prowadzenia domu. Brak kontaktów z chłopcami owocował nadmierną wstydlivością w dorosłym życiu. Dopiero około połowy XVII w. córki z zamożnych domów mogły się uczyć czytać, pisać, liczyć i grać na instrumencie. Jednak, gdy tylko nadarzała się okazja, a panienka miała dwanaście lat, rodzice najchętniej oddawali ją na dwór królewski. Tutaj przechodziła prawdziwą szkołę życia...



W środowisku szlacheckim obowiązywał zwyczaj okazywania kobietom grzeczności, a mężów którzy nie szanowali swoich żon, określano jako „niegodnych, że ich zwać ludźmi”.

Wśród niższych warstw społecznych kobiety nie miały żadnych specjalnych względów, jednak doceniano ich pracę w gospodarstwie i troskę o dzieci. Mimo braku wykształcenia kobiety doskonale sobie radziły w tym męskim świecie. Nie mając bezpośredniego wpływu na politykę, starały się wpływać na swoich mężczyzn. To potwierdzało porzekadło, że mężczyzna jest głową, a kobieta szyją, która tą głową kręci. Pomimo wychowania na grzeczne panienki kobiety potrafiły obchodzić się z bronią, znakomicie jeździły konno, umiały powozić, a bywało też, że zdolnościami przywódczymi i znajomością taktyki wojskowej przewyższały mężczyzn.

Współczesne kobiety pragną być doceniane i kochane przez mężczyzn, a także obdarowywane kwiatami i prezentami – nie tylko ósmego marca.

Krystyna Jamka

WOJNA POSTU Z KARNAWAŁEM

O tym, że król Władysław Jagiełło zjeżdżał do Jedlni na zapusty wielokrotnie, możemy przeczytać w kronikach Długosza, na które powołuje się także, w swojej książce Jedlnia, w niej kościół i akta obecnego prawa ksiądz Józef Gacki. Sześćset lat później, w Puszczy Kozienickiej, przywołując pamięć tamtych wydarzeń, zebrała się grupa robocza, by przygotować obchody 600. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem. Być może jest to godny pretekst by, nawiązując do tradycji, zainicjować cykliczny zwyczaj zwany „Zapustami Królewskimi” w Jedlni. Bo jak inaczej nazwać spotkania podczas „mięsopustu” (ostatnie dni karnawału kiedyś traktowane jako pożegnaniem z mięsem). Ale myliłby się ten, kto sadzi, że zapusty tylko zabawie służą.

Z inicjatywy dyrektora Wandy Gembarzewskiej, w Ośrodku Edukacji Ekologicznej i Integracji Europejskiej Lasów Państwowych w Jedlni, 16 lutego doszło do spotkania przedstawicieli różnych środowisk i instytucji, zainteresowanych promocją historycznej i kulturowej tradycji Puszczy Kozienickiej. Wśród zebranych znaleźli się między innymi: ks. bp Stefan Siczek reprezentujący Diecezję Radomską, ks. Janusz Smerda – proboszcz kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja z Jedlni (oba sprawujący nadzór duchowy nad przebiegiem przygotowań), władze gminne z wójtem Gminy Pionki Mirosławem Ziółkiem, sekretarz Ewą Kurpetą-Abu Mizer, reprezentanci Starostwa Powiatowego w Radomiu, organizacji samorządowych i stowarzyszeń.

Dyrektor Zdzisław Jankowski w imieniu Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu pełnił rolę gospodarza spotkania. Jako, że życie leśników obraca się wokół drzew i puszczy nie zabrakło także nadleśniczych z Nadleśnictwa w Kozienicach i Radomiu. Obecni byli również dziennikarze reprezentujący różne media (w tym i Naszą Jedlnię). Gawędami historycznymi raczyli zebranych Janusz Pulnar (dotyczyły sposobów budowy mostu



łyżwowego) i Grzegorz Rusak (o subtelnościach kulinarnych tamtych czasów), niemniej były one jedynie tłem poważnych rozmów nad harmonogramem prac przygotowawczych.

W ten roboczy sposób, oficjalnie w tym gronie zostały zainicjowane przygotowania do obchodów 600. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Warto dodać, że także Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu utworzona w 1880 roku, najstarsza państwowa organizacja tego typu w Polsce, w tym roku szykuje się do obchodów 130. rocznicy powstania.

A donoszę o tym, skoro tam byłam, miód i mleko piłam...

Danuta Szegda-Pestka

ŻYCIE PUSZCZY. ŻUBR

„Żubr na końcu XVIII wieku stał się już dość rzadkim i niektóre tylko, i to znaczniejsze, zamieszkiwał lasy w ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej, Rawskiej, Mazowieckiej, w lasach Wielkiej Polski i pruskich. (...) Ceniono go bardzo, jako zwierzę rzadkie, mniej jednak dla dobroci i wielkości zwierzyny, jak raczej dlatego, że polowanie nań największej zręczności i przytomności umysłu wymagało”.

(Mikołaj Reumann, *Gospodarstwo Łowieckie*, 1845)

O dziejach żubra w Puszczy Kozienickiej niewiele wiadomo. Wspominał o tych zwierzętach Jan Długosz w swoich kronikach. Późniejsze zapiski innych autorów opisujących zwierzynę Puszczy Kozienickiej, zwanej wówczas Borami Radomskimi nie zawierają wiedzy o żubrach, nie przetrwały też żadne nazwy związane z tymi zwierzętami. Kromer w „Kronice Polskiej” z roku 1575 wspomina, że Bory Radomskie znane są z polowań na jelenie i łosie, nie wspominając nawet słowem o żubrach.

Pierwotnie żubr zasiedlał środkową i zachodnią Europę po włoskie Alpy i południową Szwecję. Na wschodzie granica przebiegała wzdłuż rzeki Dwiny i Wołgi oraz Kaukaz. To potężne zwierzę było cenną i poszukiwaną zdobyczą. Na skutek karczowania ogromnych połaci lasów liściastych, polowań oraz wojen bardzo wcześnie rozpoczął się proces zaniku tego gatunku. I tak, do końca XIV wieku nie było go już we Francji i Włoszech. Źródła historyczne wskazują, że w roku 1755 padł ostatni żubr w Rumunii, zaś w 1793 w Niemczech. Najdłużej w stanie dzikim przetrwały żubry w Puszczy Białowieskiej, do 1919 roku, oraz na Kaukazie, do 1928 roku.

W roku 1923 na międzynarodowym kongresie Unii Ochrony Przyrody w Paryżu, znany podróżnik i przyrodnik prof. Jan Sztolcman przedstawił dramatyczny los żubra zakończony apelem o podjęcie starań ratowania gatunku. Jeszcze w tym samym roku utworzono w Berlinie Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra. Dokonany rejestr żubrów żyjących jeszcze w ośrodkach prywatnych i ogrodach zoologicznych wskazywał liczbę 54 osobników. W 1929 roku rozpoczęto restytucję gatunku w niewoli, a 1952 roku wypuszczono pierwsze zwierzęta na wolność w Puszczy Białowieskiej. Obecnie na świecie żyje 4030 żubrów, z tego 64% w populacjach wolnożyjących.

Żubr jest największym spośród europejskich ssaków lądowych. Samce są większe i potężniej zbudowane od samic. Przednia część ciała żubra jest wyższa, masywniej zbudowana i na dodatek pokryta dłuższą sierścią od części zadniej. Patrząc na szkielec żubra, zwłaszcza dorosłego samca widać wyraźnie wydłużone wyrostki ościste kręgów piersiowych. Nogi masywne, szyja krótka,



głowa pochylona lekko do dołu. Stosunkowo krótkie ale masywne rogi żubra zagięte są ku środkowi i zwrócone ku przodowi. Umaszczenie żubra jest brunatnobrazowe, niekiedy z odcieniem rudawym, latem jaśniejsze niż zimą.

Typowym środowiskiem życia żubrów są lasy liściaste i mieszane o pierwotnym charakterze. Najchętniej trzymają się starych drzewostanów, w sąsiedztwie łąk, polan i mokradeł z obfitą roślinnością.

Krowy z cielętami i młodzieżą tworzą stada mieszane liczące do 20 osobników. Przewodniczką jest stara, doświadczona krowa. Byki żyją samotnie lub w niewielkich grupach liczących zazwyczaj 2–3 osobniki, maksymalnie do 11. W okresie zimowym żubry są dokarmiane i gromadzą się w pobliżu pańników tworząc stada dochodzące do kilkudziesięciu osobników.

Ruja żubrów przypada na okres od sierpnia do końca września, czasem przedłuża się na październik. Długość ciąży wynosi średnio 264 dni, poród następuje od maja do lipca. Samica rodzi jedno ciele o masie 15–35 kg, znane są trzy przypadki urodzenia bliźniaków. Młode przez pierwsze tygodnie życia przebywa stale przy matce, pokarm pobiera średnio co 5–7 minut. Okres laktacji wynosi od 6 do 8 miesięcy, stały pokarm cielęta zjadają w wieku około 6 tygodni.

Pokarm ich stanowią trawy, turzyce, roślinność zielna, pędy drzew, krzewów i krzewinek. Doliczono się, że w Puszczy Białowieskiej żubry żerują mniej więcej na 300 gatunkach roślin. Jeśli istnieje taka możliwość, to zapuszczają się na pola, gdzie oczywiście wyrządzają pewne szkody w uprawach, głównie zbóż ozimych i rzepaku.

Żubry praktycznie nie mają naturalnych wrogów. Osobnikom chorym, starym czy kalekim zagraża niedźwiedź brunatny lub wilki.



Tekst i zdjęcia: Sławomir Wąsik

KOLUMNA MŁODYCH

W TYM ROKU MOGLIŚMY SIĘ POŚLIZGAĆ

Dzięki pomocy rodziców i strażaków z OSP w Jedlni na placu przyległym do szkoły powstało lodowisko. Z pomysłem jego utworzenia wyszli nauczyciele i dyrekcja szkoły.

Z lodowiska mogli skorzystać wszyscy chętni: dzieci, dorośli, mieszkańcy całej gminy. W pierwszym tygodniu ferii chętni nauczyciele pełnili dyżury w szkole. W tym czasie młodzież mogła bezpłatnie wypożyczać łyżwy szkolne.



W ciągu pierwszych trzech dni ferii z lodowiska skorzystało aż 80 uczniów i to nie tylko z naszej szkoły. Mogli oni aktywnie i bezpiecznie spędzić wolny czas.

Pogoda sprzyjała temu, by lodowisko tętniło życiem, zabawą, nie tylko w ciągu dnia, ale i wieczorami. Niektórzy przychodzili po to, aby nauczyć się jeździć na łyżwach, inni po to, aby doskonalić tę umiejętność, a jeszcze inni po to, aby popatrzeć na jeżdżących.

Lodowisko z pewnością przyczyniło się do aktywnego i zdrowego wypoczynku dzieci i młodzieży.

Małgorzata Gonciarz

PRZEZ SIATKĘ

Dnia 22 lutego odbył się Gminny Turniej w Piłkę Siatkową w ramach XII Mazowieckich Igrzysk Młodzieży Szkolnej.



Na sali gimnastycznej w Suskowlu zagrały cztery drużyny – dwa zespoły sześciuosobowe ze szkoły z Jedlni i dwie ze szkoły z Suskowlu. Zostały rozstrzygnięte dwa mecze w kategoriach chłopców i dziewcząt. Każda z drużyn walczyła dzielnie do samego końca. Tak prezentują się wyniki poszczególnych spotkań:

w kategorii dziewcząt: Jedlnia – Suskowlu – 2:0; w kategorii chłopców: Jedlnia – Suskowlu – 0:3.

Zwycięskim drużynom gratulujemy wygranej i życzymy dalszych sukcesów, a zespołom którym nie powiodło się tym razem, szczęścia w następnych rywalizacjach.

Aleksandra Woś



ZIMOWE HARCE

31 stycznia młodzież parafialna wraz z księdzem Łukaszem rozpoczęła ferie zimowe kuligiem. Woźnicą był pan Deja, który przewiózł nas po tutejszych lasach.

Mróz szczypał w nosy i policzki, lecz pomimo to zabawa była znakomita. Pędziliśmy między drzewami, a noc rozświetlały pochodnie. Jedyne co można było usłyszeć to piski dziewczyn, gromki śmiech chłopaków i śpiew naszego kolegi Daniela. W połowie drogi zatrzymaliśmy się na leśnej polanie, gdzie rozpaliliśmy ognisko. Wszyscy przemęczeni grzaliśmy się przy jego blasku. Niektórzy piekli kielbaski, inni popijali gorącą herbatę, a każdy z nas słuchał śmiesznych opowieści i historyjek księdza.

Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy w drogę powrotną. Niestety tym razem każdy postój sań kończył się dla dziewczyn ciekawym spotkaniem ze śniegiem. Koledzy, którym było mało wrażeń udali się na ostatnie sanki, żeby tam uprawiać sporty ekstremalne.

Zmęczeni, lecz zadowoleni dotarliśmy do mety. Pod plebanią dziewczyny zemściły się na chłopcach i rozpoczęły wojnę na śnieżki, którą niestety wygrali przeciwnicy. Po kuligu zostały miłe wspomnienia, połamane sanki i milion niegroźnych siniaków. Mam nadzieję, że taki kulig stanie się coroczną tradycją w naszej parafii, jeśli tradycją będą nadal takie zimy.

Milena Mela Giedyk



CZyste powietrze wokół nas

Dzieci są pierwszymi ofiarami palenia tytoniu. W Polsce każdego roku rodzi się ponad 100 tys. dzieci, które podczas pierwszych 9 miesięcy istnienia w łonie matki są narażone na działanie setek niszczących zdrowie związków chemicznych zawartych w dymie tytoniowym. Dzieci te wolniej rosną w łonie matki, rodzą się z cechami niedorozwoju, są znacznie gorzej przygotowane do samodzielnego życia, mają mniejszą szansę na normalne, zdrowe życie.

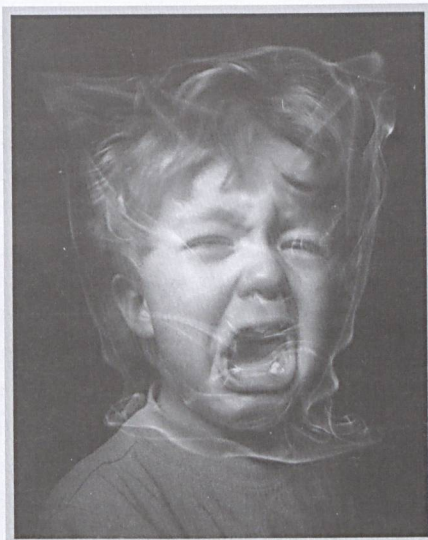
60% małych dzieci w Polsce jest zmuszonych przez oboje lub jednego z rodziców do biernego palenia. Badania naukowe, także w Polsce, jednoznacznie wskazują na częstsze nagłe zgony noworodków, związane z biernym paleniem, a także astmę schorzenia układu oddechowego i ucha środkowego u dzieci narażonych na bierne palenie. Badania naukowe wskazują, że wymuszone bierne palenie od momentu poczęcia do 4 roku życia jest największym zagrożeniem dla zdrowia dziecka. Dzieci palących rodziców też będą palaczami. Palenie przez kobietę w ciąży prowadzi do kontaktu rozwijającego się płodu z nikotyną. Dlatego u dziecka mogą wystąpić po porodzie objawy głodu nikotynowego (tak jak u palaczy rzucających palenie). Takie dzieci mogą więc urodzić się z objawami odstawienia nikotyny; są bardziej płaczliwe, niespokojne, gorzej śpią, mają zaburzenia funkcji przewodu pokarmowego. Na całe życie pozostanie u nich zwiększona tolerancja nikotyny. W przyszłości łatwiej uzależniają się od palenia papierosów – częściej niż dzieci matek niepalących stają się palaczami. Są bardziej skłonne do sięgania po papierosy we wczesnym wieku. Prenatalna ekspozycja ma więc znaczący wpływ na wczesną inicjację tytoniową dzieci i używanie przez nie tytoniu w dorosłym życiu. Dzieci mieszkające z osobami palącymi charakteryzuje 3-krotnie większe ryzyko stania się w przyszłości palaczami. Mieszkanie z osobami, które palą ma kluczowy wpływ na przyszłą postawę w stosunku do palenia u dzieci. Rodzice, dziadkowie i starsze rodzeństwo muszą zdawać sobie sprawę ze swojej roli w tej kwestii. Szczególnie matki, które same nie palą, dają swoim dzieciom najlepszą ochronę przed inicjacją tytoniową poprzez swoje poglądy dezaprobujące palenie.

- * Dzieci, które palą papierosy, zwykle wskazują jako przyczynę palących domowników.
- * Dzieci, które nigdy nie paliły, najczęściej twierdzą, że stało się tak dlatego, że ich rodzina i przyjaciele nie palą.
- * Dzieci, które palą, mimo że nikt w ich domu nie pali, zwykle wskazują, że rodzice nie wiedzą o ich eksperymentach z papierosami.

- * Tylko 30% niepalących dzieci mieszkających z osobami niepalącymi dopuszcza możliwość spróbowania papierosów w przyszłości.

- * Dzieci mieszkające z osobami palącymi charakteryzuje 3-krotnie większe ryzyko uzależnienia od nikotyny w przyszłości.

- * Młodzież pochodząca z palących rodzin jest mniej skłonna uwierzyć, że palenie rzeczywiście szkodzi zdrowiu.



Rodzice mają wpływ na poglądy dzieci do 12–14 roku życia. Starsze dzieci stają się mniej otwarte na treści przekazywane w domu. Dlatego bardzo ważne jest, aby rodzice nauczyli dzieci właściwej postawy w stosunku do palenia w odpowiednim czasie. W porównaniu z dziećmi rodziców niepalących, dzieci palaczy osiągają gorsze wyniki w szkole. Gorzej wypadają również w testach dotyczących mowy i przetwarzania usłyszanych informacji. Mają także więcej problemów z zachowaniem np. cierpią na zaburzenia zachowania, zespół nadaktywności i zmniejszenie długości koncentracji. Zaburzenia te rozciągają się u dzieci na całe życie i powodują zwiększenie wydatków na kształcenie i opiekę socjalną. Istnieją dowody wskazujące na to, że w odniesieniu do dzieci, dorastającej młodzieży i „młodych dorosłych” wdychanie dymu tytoniowego z otoczenia może przyspieszyć ewolucję zmian prowadzonych do chorób układu krążenia. Udokumentowano szkodliwy wpływ palenia biernego, m.in. na transport tlenu i stężenie cholesterolu.

Dym tytoniowy wdychany bezwzględnie z otoczenia zawiera wiele substancji o działaniu rakotwórczym. Wiadomo, że ekspozycja na dym tytoniowy jest czynnikiem ryzyka raka płuc u osób niepalących.

Jeszcze nie jest za późno, aby rzucić palenie!

Potrzebujesz wsparcia?

Zadzwoń do Telefonicznej Poradni Pomocy Palącym

Tel. 0-801 108 108

**Przedszkolny Koordynator Programu
Małgorzata Amanowicz PSP Jaroszeki**

Śnieżne zabawy

Z racji sprzyjających warunków pogodowych i pięknej zimy uczniowie klasy VI PSP w Jaroszkach, wraz ze swoją wychowawczynią p. Anną Winiarską zorganizowali kulig klasowy. Całą klasą zebraliśmy się przed szkołą i ruszyliśmy w trasę. Po dłuższej jeździe rozpaliliśmy ognisko i upiekliśmy kielbaski. Śnieżnym zabawom nie było końca. Bawiliśmy się świetnie i naprawdę żał było się nam rozstawać. Za rok na pewno z wielką chęcią to powtórzymy.

Paulina Tarnowska



WIELKOPOSTNE REFLEKSJE

W liturgii Kościoła przeżywamy obecnie okres Wielkiego Postu.

W środę popielcową przyjęliśmy na nasze czoła poświęcony popiół jako symbol kruchości i marności naszego życia. To także znak przyjęcia dobrej woli kroczenia za Chrystusem, który z wielkim trudem – aż do omdlenia i upadku – niesie nasze codzienne sprawy. Przez te czterdzieści dni, które są pamiątką czterdziestodniowego postu Chrystusa, mamy w sposób szczególny pamiętać o tym, żeby znaleźć w każdym dniu choćby maleńki szczegół, poprzez który nawiążemy wspólnotę pomiędzy naszym życiem, a pokutującym Chrystusem.

Doskonałą okazją przeżywania okresu Wielkiego Postu są nabożeństwa Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żalów. Uczestnicząc w tych nabożeństwach rozważamy zbawcze dzieło Chrystusa; jego cierpienie, mękę i śmierć krzyżową, zamyślamy się nad naszym życiem, naszym odwiecznym przeznaczeniem i rolą Chrystusa w naszym życiu.

Skierowane do nas Wielkopostne Słowo Boże usilnie wzywa nas do postu, pokuty, przebaczenia, modlitwy i nawrócenia. Post to powstrzymywanie się od potraw mięsnych w dni wyznaczone przez Kościół, a także wstrzemięźliwość pod względem ilościowym i jakościowym wszelkich potraw. Poprzez ten niewielki trud zbliżamy się do biednych, opuszczonych, bezdomnych i do samego Chrystusa. Przyjrzyjmy się niektórym postaciom

z Drogi Krzyżowej – Weronika ociera chustą twarz Jezusowi, Szymon pomaga nieść krzyż, płaczące niewiasty współczują Jezusowi. Każdy gest lub dobry uczynek skierowany do drugiego człowieka ma swoje odniesienie do cierpiącego Chrystusa.

Przebaczenie i pojednanie to ważne etapy na drodze, na którą wkraczamy, przygotowując się do Wielkanocy. Niekiedy trudno nam zdobyć się na gest pojednania. Ale gdy rozważamy dziesiątą stację Drogi Krzyżowej, kiedy Jezus przebacza swoim oprawcom, łatwiej nam zdobyć się na gest przebaczenia.

Wszelkie wyrzeczenia, post, ofiara i modlitwa niech wynikają z naszej pokory, a nie z konieczności. Oto po raz kolejny dany jest nam dar przeżycia Wielkiego Postu. Zapytajmy samych siebie na jaki dar każdy z nas jest gotowy się zdobyć.

Wiesław Jaroszek



Cykl katechez: Być chrześcijaninem dziś

CNOTA SPRAWIEDLIWOŚCI

Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że „sprawiedliwość jest cnotą moralną, która polega na stałej i trwałej woli oddawania Bogu i bliźniemu tego, co im się należy. Sprawiedliwość w stosunku do Boga nazywana jest »cnotą religijności«”.

Sprawiedliwość nakazuje oddać to, co się komu należy. Pracownicy zabiegają i upominają się o słuszną i należną płacę. Uczniowie, studenci pragną być sprawiedliwie oceniani przez swoich nauczycieli i profesorów. W niezawistych sądach czyni się wysiłki, by jak najlepiej rozemnać i rozstrzygać sprawy sporne i wydawać sprawiedliwe wyroki. Zabiegamy także o to, aby w mediach wygłaszano sprawiedliwe oceny i opinie. Mimo tych wszystkich usiłowań i zabiegów, niestety, codzienne życie dostarcza nam dowodów, że sprawiedliwość nie jest przestrzegana, że bywa tak często naruszana w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym i czyni to życie uciążliwym. Ważne jest, byśmy jednak nigdy nie zgadzali się na niesprawiedliwość, ale zawsze dążyli do sprawiedliwości i jej pragnęli.

Wedle tradycji chrześcijańskiej człowiek sprawiedliwy to taki, który działa odpowiedzialnie, aby – gdy stanie przed Panem na Sądzie – został uznany za sprawiedliwego.

W codziennym rachunku sumienia rozważajmy przed Bogiem stan sprawiedliwości w naszym życiu. Jak ona wygląda? – najpierw wobec Pana Boga. Czy pamiętasz o tym, że Jezus przyszedł na świat, by zapłacić rachunek za twoje grzechy? Za twoje wszystkie wykroczenia zapłacił dobrowolnie wybraną śmiercią na krzyżu. Dlaczego więc Go tak mało kochasz? To On umarł za ciebie, abyś był oczyszczony z grzechów. Sprawiedliwość domaga się, abyś Go więcej kochał i był zawsze po Jego stronie, przyznawał się do Niego w życiu osobistym i publicznym.



Iustitia – personifikacja sprawiedliwości Lucas Cranach

A jak ma się twoja sprawiedliwość wobec ludzi? Zaciągnąłeś dług wdzięczności wobec wielu osób – najpierw wobec rodziców, którzy cię urodzili i wychowali. Czy pamiętasz o swojej matce, ojcu, dzieciach? Czy w imię sprawiedliwości i miłości wyrównujesz zaciągnięty dług wobec bliźnich?

Z pewnością są także inni ludzie, którzy ci w życiu pomogli. Może to był twój sąsiad, kolega w pracy, kapłan, czy jeszcze ktoś inny. W imię sprawiedliwości umiej się odwdzielić: modlitwą, dobrym słowem, czynem miłości. Jeżeli komuś wyrządziłeś krzywdę, uniosłeś się gniewem, podniosłeś niepotrzebnie głos, może skrzywdziłeś kogoś wystawiając mu niesprawiedliwą opinię i kogoś to bardzo bolało to w imię sprawiedliwości: przeproś, wyrównaj rachunki, bo przed Sprawiedliwym Bogiem stanieny wszyscy i zdamy sprawę z naszej sprawiedliwości.

Jak uczymy się sprawiedliwości w rodzinach?

Poprzez wzajemną wrażliwość i poszanowanie.

Zapytano pewnego razu francuskiego ministra spraw zagranicznych Roberta Schumana, dlaczego się nie ożenił.

– Przed laty – odpowiedział, kiedy jechałem metrem, nadepnąłem niechcący pewnej damie na nogę. Zanim zdążyłem ją przeprosić, fuknęła: „Ty durniu, mógłbyś uważać, gdzie stawiasz swoją wielką stopę”. Dopiero w tym momencie spojrzała na mnie, zaczerwieniła się i wykrzyknęła: „Przepraszam pana najmocniej, myślałam, że to mój mąż”.

„Gdy przyjdzie ci ochota sądzić bezpodstawnie bliźnich, lub zalić się na nich – spójrz na swoją ułomność i słabość, może wtedy zamilknie”. (przysłowie greckie)

„Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia”. (Jan Paweł II, papież)

x.j.s.

Dwór w Bogdańcu

Drugiego dnia po przyjeździe do Bogdańca Maćko i Zbyszko poczęli rozglądać się po swojej starej siedzibie i wkrótce dostrzegli, iż Zych ze Zgorzelic miał słuszość mówiąc, że z początku dokuczy im bieda niemała.

Z gospodarstwem szło jeszcze jako tako. Było kilka łąnów obrabianych przez chłopów dawnych albo świeżo osadzonych przez opata. Niegdyś bywało w Bogdańcu uprawnej ziemi daleko więcej, ale od czasu gdy w bitwie pod Płowcami ród Gradów wyginął prawie do szczytu – zabrakło rąk roboczych, a po napadzie śląskich Niemców i po wojnie Grzymalitów z Nałęczami żyzne niegdyś niwy bogdanieckie pozarastały po większej części lasem. Maćko nie mógł sam dać rady. Próżno chciał przed kilkunastu laty przyciągnąć wolnych kmieciów z Krześni i puścić im ziemie za odstępy – ci bowiem woleli siedzieć na swoich własnych „lechach” niżli uprawiać cudzy zagon. Przywabił jednak nieco ludzi bezdomnych; w różnych wojnach wziął kilkunastu jeńców, których pozenił, osadził po chatach – i w ten sposób wieś poczęła się dźwigać na nowo. Ale trudno mu to szło, więc gdy zdarzyła się sposobność zastawu, zastawił Maćko skwapliwie cały Bogdaniec, mniemając naprzód, że możnemu opatowi łatwiej będzie zagospodarować ziemie, a po wtóre, że tymczasem jemu i Zbyszskowi wojna przysporzy ludzi i pieniędzy. Jakoż opat rządził sprężysto. Siłę roboczą Bogdańca powiększył o pięć rodzin chłopskich, stada bydła i koni pomnożył, a przy tym zbudował spichlerz, chruścianą oborę i takąż stajnię. Natomiast nie mieszkając stale w Bogdańcu, o dom nie dbał i Maćko, który marzył czasami, że wróciwszy zastanie go otoczonym rowem i częstokołem, zastał wszystko tak, jak był zostawił, z tą chyba różnicą, że węgły pokrzywiły się nieco, a ściany wydawały się niższe, bo osiadły i zasunęły się w ziemię.

Dwór składał się z ogromnej sieni, dwóch obszernej izb z komorami i z kuchni. W izbach były okna z błon, na środku zaś każdej ognisko w ulepionej z gliny podłodze, z którego dym wychodził przez szpary w pułapie. Pułap ów, czarny zupełnie, bywał za lepszych czasów zarazem i węglarnią, na kółkach bowiem powbijanych w belki wieszano wówczas szynki wieprzowe, dzicze, niedźwiedzie i łosie, combry jelenie i sarnie, grzbiety wołowe i całe zwoje kielbas. W Bogdańcu jednak haki były teraz puste, jak również i półki biegnące wzdłuż ścian, na których po innych „dworach” ustawiano misy cynowe i gliniane. Tylko ściany pod półkami nie wydawały się już zbyt nagie. Zbyszko bowiem kazał ludziom porozwieszać na nich pancerze, hełmy, miecze krótkie i długie, a dalej oszczepy, widły, kusze, kopie rycerskie, wreszcie tarcze i topory, i kropierze na konie. Broń czerniała od takiego rozwieszania w dymie i trzeba było często ją czyścić, ale za to była wszystka pod ręką i w dodatku czerw nie toczył drzewa w kopiach, kuszach i toporzyskach. Szaty kosztowne kazał troskliwy Maćko poprzenosić do komory, w której sypiał.

W przednich izbach były też w pobliżu błoniastych okien stoły zbite z sosnowych desek i takież ławy, na których panowie zasiadali wraz z czeladzią do jadła. Ludziom odwykłym przez długie lata wojny od wygod nie trzeba było wiele, w Bogdańcu jednak brakło chleba, mąki i różnych innych zapasów, a zwłaszcza statków. Chłopi poznosili, co mogli, liczył głównie Maćko na to, że jako bywa w takich razach, przyjdą mu w pomoc sąsiedzi –

i rzeczywiście nie omylił się, przynajmniej co do Zycha ze Zgorzelic.

Odwiedziny w Zgorzelicach

Zbyszko pojechał jednak zaraz nazajutrz do Zgorzelic, albowiem Maćko bardzo o to przynaglał. Wymógł również na bratanku, by wziął z sobą dla okazałości dwóch pachołków i przybrał się jak najpiękniej, aby w ten sposób cześć Zychowi wyrządzić i należyta wdzięczność mu okazać. Zbyszko ustąpił i pojechał wystrojony jak na wesele w tę samą zdobyczną jakę z białego atłasu, obszytą złotą frędzlą i zahaftowaną w złote gryfy. Zych przyjął go z otwartymi ramionami, radością i ze śpiewaniem, Jagienka zaś wszedłszy na próg izby stanęła jak wryta i omal nie upuściła łagiewki z winem na widok młodziana, myślała bowiem, że królewicz jaki przyjechał. Straciła też od razu śmiałość i siedziała w milczeniu, przecierając tylko kiedy niekiedy oczy, jak gdyby się chciała ze snu obudzić. Zbyszko, któremu brakło doświadczenia, myślał, że z niewiadomych mu przyczyn nierada go widzi, rozmawiał więc tylko z Zychem, sławiąc jego sąsiedzką hojność i podziwiając dwór zgorzelicki, który rzeczywiście w niczym nie był do bogdanieckiego podobny. Wszędzie znać tu było dostatek i zasobność.

W izbach były z okna z szybami z rogu, zestruganego cienko i tak wygładzonego, że był prawie jak szkło przeźroczysty. Nie było ognisk na środku izb, tylko wielkie kominy z okapami po rogach. Podłoga była z modrzewiowych desek czysto umytych, na ścianach zbroje i mnóstwo mis błyszczących jak słońce oraz pięknie wyciętych łyżników, z szeregami łyżek, z których dwie były ze srebra. Gdzieś tam wisiały też i makatki, złupione w wojnach lub nabyte od wędrownych kupców. Pod stołami leżały olbrzymie płowe skóry turze, a także żubrze i dzicze. Zych z chęcią pokazywał swoje bogactwa, mówiąc co chwila, że to Jagienkowe gospodarowanie. Zaprowadził także Zbyszka do alkierza, pachnącego



dokończenie na stronie 10

całkiem żywicą i miętą, w którym u pułapu wisiały całe pęki skór wilczych, lisich, kunich i bobrowych. Pokazał mu sernik, składy wosku i miodu, beczki z mąką, składy sucharów, konopi i suszonych grzybów. Wziął go następnie do spichrzów, obór, stajen i chlewów, do szop, w których były wozy, sprzęty myśliwskie, sieci, i tak olśnił jego oczy dostatkami, że Zbyszko wróciwszy na wieczerzę nie mógł utrzymać w sobie podziwu.

Średniowieczny Kraków

Wiele domów było wprawdzie drewnianych, ale i te dziwiły wyniosłością ścian i dachów oraz oknami ze szklanych gomółek poprawianych w ołów, które odbijały tak blaski zachodzącego słońca, że można było mniemać, iż w domu jest pożar. W ulicach bliższych rynku pełno było jednak dworzyszcz z czerwonej cegły albo zgoła kamiennych, wysokich, ozdobionych przystawkami i czarnym krzyżowaniem po ścianach. Stały jedne obok drugich jak żołnierze w szyku, niektóre szerokie, drugie wąskie na dziewięć łokci, ale strzeliste, ze sklepionymi sieniami – często ze znakiem Bożej Męki lub z obrazem Najświętszej Panny nad bramą. Były ulice, na których widać było dwa szeregi domów, nad nimi pas nieba, na dole drogę całkiem wymoszczoną kamieniami, a po obu bokach, jak okiem dojrzeć, składy i składy – sówite – pełne najprzedniejszych, częstokroć dziwnych albo zupełnie nieznanych towarów, na które przywykły do ciągłej wojny i brania łupu Maćko spoglądał jednak nieco łakomym okiem. Lecz w jeszcze większy podziw wprowadziły obydwóch gmachy publiczne: kościół Panny Marii w Rynku, sukiennice, ratusz z olbrzymią piwnicą, w której sprzedawano piwo świdnickie, dżin-ghus, toż inne kościoły, toż składy sukna, toż ogromne mercatorium przeznaczone dla kupców zagranicznych, toż budynek, w którym zamykano wagę miejską, toż postrzygalnie, łaźnie, topnie miedzi, topnie wosku, złota i srebra, browary, całe góry beczek koło tak zwanego Schrotamtu – słowem, dostatki i bogactwa, których nie obyty z miastem człowiek, choćby zamożny właściciel „grodku”, wyobrazić sobie nawet nie umiał.

Tak rozmawiając zbliżyli się do Krakowa. Gościniec, rojny od samego Tyńca, zaroił się jeszcze bardziej. Spotykali ziemian ciągnących do miasta na czele pachotków, czasem w zbrojach, czasem w letnich szatach i słomianych kapeluszach. Niektórzy jechali konno, niektórzy koleśno, z żonami i córkami, które chciały widnieć zapowiadane z dawna gonitwy. Miejscami cały gościniec zawałony był przez wozy kupców, którym nie wolno było omijać Krakowa, by nie pozbawiać miasta licznych opłat. Wieziono na tych wozach sól, wosk, zboża, ryby, skóry bydłące, konopie, drzewo. Inne szły z miasta ładowne sukrem, beczkami piwa i przeróżnym miejskim towarem. Kraków było już widać dobrze: ogrody królewskie, pańskie i mieszczańskie, otaczające zewsząd miasto, za nimi mury i wieże kościołów. Im było bliżej, tym ruch czynił się większy, a przy bramach trudno było wśród ogólnego skrętu przejechać.

Z wizytą w Tyńcu

Księżna Danuta, Maćko i Zbyszko bywali już poprzednio w Tyńcu, ale w orszaku byli dworzanie, którzy widzieli go po raz pierwszy – i ci podnosząc oczy patrzyli ze zdumieniem na wspaniałe opactwo, na zębate mury biegnące wzdłuż skał nad urwiskami, na gmachy stojące to na zboczach góry, to wewnątrz blanków, spiętrzone, wyniosłe i jaśniejące złotem od wschodzącego słońca.

Z tych okazałych murów i gmachów, z domów, z budowli przeznaczonych na rozliczne użytki, z ogrodów leżących u stóp góry i ze starannie uprawnych pól, które wzrok z wysoka ogarniał, można było na pierwszy rzut oka poznać bogactwo odwieczne, nieprzebrane, do którego nie przywykli i którym zdumiewać się musieli ludzie z ubożego Mazowsza. Istniały wprawdzie starożytne a możliwe opactwa benedyktyńskie i w innych częściach kraju, jak na przykład w Lubuszu nad Odrą, w Płocku, w Wielkopolsce w Mogilnie i w innych miejscach, żadne wszelako nie mogło porównać się z tynieckim, którego posiadłości przewyższały niejedno księstwo udzielne, a dochody mogły budzić zazdrość nawet ówczesnych królów.

Lecz tymczasem służba klasztorna powydobywała z wiklinowych koszów wino i przysmaki, a z czeladnej dziewczki służebne poczęły wynosić misy pełne dymiącej jajeczniczy, a okolone kielbasami, od których rozszedł się po całej izbie mocny a smakowity zapach wieprzowego tłuszczu. Na ten widok wezbrała we wszystkich ochota do jedzenia – i ruszono ku stołom.

Dwórkę książęcy w Przasnyszu

Dwór tam stał prawie oparty o puszcę, duży, niski, drewniany, mający jednakże szyby w oknach ze szklanych gomółek. Przed dworem widać było żurawie studienne i dwie szopy dla koni, naokół zaś dworu roilo się od szałasów, skleconych naprędce z sosnowych gałęzi, i od namiotów ze skór. Przy szarzącym dopiero dniu błyszcząły jasno przed namiotami ogniska, a wokół nich stali osacznicy w kożuchach wełną do góry, w tołubach lisich, wilczych i niedźwiedzych. Panu de Lorche wydało się, że widzi dzikie bestie na dwóch łapach przed ogniem, albowiem większość tych ludzi przybrana była w czapki uczynione ze łbów zwierzęcych. Niektórzy stali wsparci na oszczepach, inni na kuszach, niektórzy zajęci byli związaniem ogromnych sieci z powrozów – inni obracali nad węglami potężne ćwierci żubrze i łosie, przeznaczone widocznie na ranny posiłek. Blask płomienia padał na śnieg, oświecając zarazem te dzikie postacie poprzesłaniane nieco dymem ognisk, mgłą oddechów i parą podnoszącą się z pieczonych mięs. Za nimi widać było zaróżowione pnienie olbrzymich sosen i nowe gromady ludzi, których mnogość dziwiła nieprzywykłego do widoku takich łowieckich zebrań Lotaryńczyka.

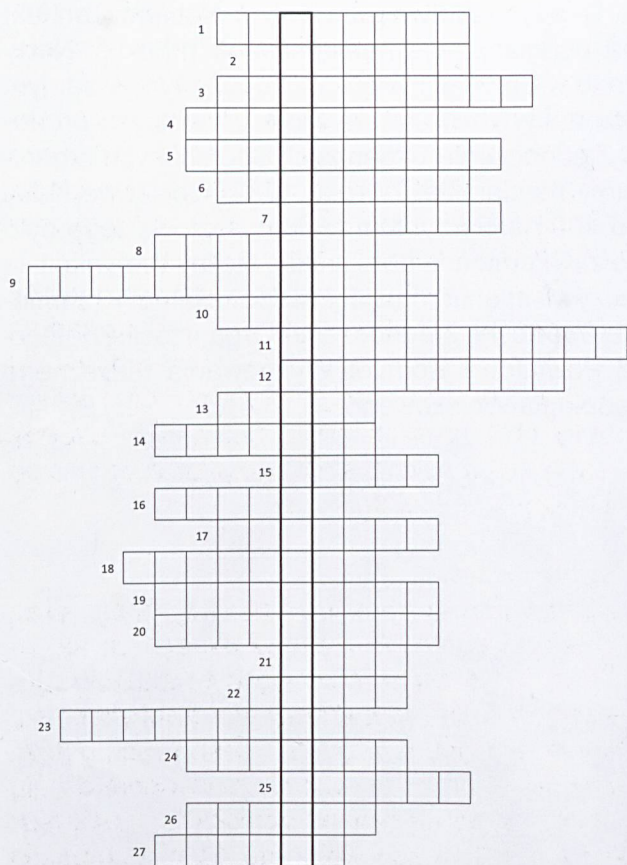
Kasztel dla Zbyszka i Jagienki

Oni mieszkali w Moczydołach, a stary Maćko wznosił dla nich kasztel w Bogdańcu. Wznosił mozolnie, gdyż chciał, żeby odsady były z kamienia na wapno, a czałownia z cegły, o którą trudno było w okolicy. W pierwszym roku wykopał rowy, co przyszło dość łatwo, albowiem wzgórze, na którym miał stanąć kasztel, było niegdyś okopane, może za czasów jeszcze pogańskich, należało więc tylko oczyścić owe wądoły z drzew i z głogowych gąszczów, którymi zarosły, a następnie umocnić je i pogłębić należycie. Przy pogłębianiu dokopano się też obfitego źródła, które w niedługim czasie napełniło fosę tak, że musiał Maćko obmyślać ujście dla zbytku wody. Potem na wale wznosił częstokół i począł zgromadzać budulec na ściany zameczku, bale dębowe tak grube, że trzech chłopów jednego objąć nie mogło, i modrzewiowe, nie gnijące ni pod glinianą polepą, ni pod przykryciem z darniny. Do wznoszenia tych ścian zabrał się pomimo stałej pomocy chłopów ze Zgorzelic i Moczydołów dopiero po roku, ale zabrał się tym gorliwiej dlatego, że przedtem jeszcze Jagienka powiła bliźnięta.

Już po raz kolejny prezentujemy fragmenty powieści „Krzyżacy” Henryka Sienkiewicza. Tym razem wybrane urywki dotyczą życia w średniowiecznej Polsce.

Zachęcamy do rozwiązywania krzyżówki. Odpowiedzi na hasła znajdziecie Państwo po uważnym przeczytaniu tekstów. Życzymy powodzenia. Na rozwiązanie hasła czekamy do 20 marca.

Wśród nadesłanych poprawnych odpowiedzi z poprzedniego numeru Naszej Jedni nagrodę niespodziankę wylosował Krzysztof Rusek z Jedni, prosimy o kontakt z redakcją.



1. Widać go było w zgorzelickim dworze; dobrobyt, zamożność
2. Klasztor i dobra klasztorne pod zarządem opata
3. Miejscowość, w której mieszkał Zych z Jagienką
4. Wędlina wyrabiana z mięsa zwierząt domowych lub dzikich
5. Podano ją księżnej Danucie na śniadanie w Tyńcu
6. Sługa używany dawniej do posług w szlacheckim domu lub w czasie wypraw
7. Odwiedził Zycha w Zgorzelicach
8. Dawniej boczny mały pokój służący zwykle za sypialnię
9. Jeden ze stanów w średniowiecznym społeczeństwie
10. Nieduży zamek warowny; stawiał go Maćko dla Zbyszka i Jagienki
11. Herb rodowy Maćka z Bogdańca
12. Posiłek wieczorny; kolacja
13. Z nich okna w Bogdańcu
14. Staropolska nazwa wyrażenia: na wozach
15. Plac targowy w centrum miasta, często z ratuszem pośrodku
16. Dawna miara długości, około 60 cm
17. Z tego drzewa była podłoga w zgorzeleckim dworze
18. Syn brata; był nim Zbyszko dla Maćka
19. Szeroka droga, trakt
20. Warownia, wieża
21. Trunek średniowiecznej szlachty
22. Pieczone, smażone, gotowane; podstawowy składnik żywności w średniowieczu
23. W tej miejscowości zamieszkali Zbyszko i Jagienka
24. Budynek przeznaczony do składania i przechowywania zapasów zbóż
25. Zdobiły ściany dworku szlacheckiego
26. Jeden z gmachów publicznych w średniowiecznym Krakowie
27. Tam klasztor benedyktynów

CO ONI WYPRAWIALI W TEJ SZKOLE

(Fragment książki „Krzemieńczanin” – Bożeny Gorskiej)

Za zgodą autorki, pani Bożeny Gorskiej, przedrukujemy fragmenty książki „Krzemieńczanin”, które cyklicznie będą ukazywać się w gazecie pod tytułem: „Co oni wyprawiali w tej szkole”.

Polecamy je szczególnej uwadze naszych nauczycieli.

[...] Atmosfera Gimnazjum i Liceum Wołyńskiego inspirowała wychowanków do samodzielnej odpowiedzialnej pracy. [...]

[...] Nauka w Gimnazjum i Liceum Wołyńskim trwała dziesięć lat. Odbывała się na dwóch poziomach. Dostosowując edukację do możliwości percepcyjnych związanych z wiekiem uczniów, czas nauki podzielono na cztery jednoroczne „klasy” i trzy dwuletnie „kursy”, na których wykładano już systemem uniwersyteckim. W klasach podstawą programu było założenie, że należy wykorzystać naturalną dziecięcą ciekawość świata, chłonność i sprawność pamięci. A więc dostarczano podopiecznym wiedzy ogólnej z różnych przedmiotów i ćwiczano ich pamięć przez intensywne uczenie języków obcych. Na każdy język przeznaczano w klasach po cztery godziny tygodniowo, a nauczano pięciu języków równolegle! (Na ten pomysł krzywił się w Wilnie Jan Śniadecki.) Szczególny nacisk kładli też nauczyciele na piękną polszczyznę uczniów.

Program kursów oparty był na przekonaniu, że młodzi ludzie wkraczają właśnie w wiek refleksyjny, „filozoficzny”, a więc nauka powinna służyć „ćwiczeniu refleksji”. Uczniowie kursu pierwszego przez dwa lata zgłębiali matematykę, logikę, historię i geografę. Kurs drugi obejmował fizykę i prawo, a trzeci – historię naturalną, chemię

i literaturę. Trwała też nauka języków obcych, na poziomie zaawansowanym. Program nauczania wyrastał z myśli oświeceniowej, która zaowocowała pracami Komisji Edukacji Narodowej. Królową nauk w Gimnazjum Wołyńskim była matematyka. Zawsze jednak ze zwróceniem uwagi na możliwości zastosowania wiedzy w praktyce, nauczano więc buchalterii, miernictwa, kreślenia map. W programie Kołłątaja oprócz zajęć obowiązkowych znalazły się również przedmioty fakultatywne. A także – rozwijanie tak zwanych „talentów”, czyli przedmioty artystyczne.

Na kursach wykłady prowadzono trybem uniwersyteckim. Również poziom, zwłaszcza w zakresie nauk ścisłych, dorównywał uniwersyteckiemu. Uczono samodzielności w badaniach i poszukiwaniach własnych. Wspierano inicjatywy uczniowskie w tym zakresie. Uczono metod naukowych. Jak pisze o uczniach krzemienieckich Maria Danilewiczowa: „wzrastali oni w kulcie nauk ścisłych, w bliskim codziennym kontakcie z dobrą książką, uzbrojeni od dziecka w znajomość języków obcych”. To dobry „przepis” na idealnego ucznia w każdych czasach.

Szkoła sprawowała całodobowy nadzór nad młodzieżą, bo opiekunowie mieszkali z podopiecznymi. Uczeń Gimnazjum Wołyńskiego miał czas dokładnie wypełniony – zajęcia były zaplanowane tak, że nie można było ani się nudzić, ani leniuchować. Reżim panował niemal klasztorny. Dzień powszedni rozpoczynał się o godzinie 5, a kończył o 21. Również rekreacja miała swój przewidziany czas. Nawet niedzielne przedpołudnia wykorzystywane były na zajęcia, aczkolwiek z przedmiotów nadobowiązkowych. Tylko uroczyste święta i określone dni karnawału były wolne od nauki. Program szkoły był bardzo obszerny. Aby otrzymać świadectwo ukończenia szkoły, uczeń Liceum Wołyńskiego musiał, jak podaje Aleksander Koziełradzki, oprócz obowiązkowych przedmiotów kursowych

dokończenie na stronie 12

oraz języków i literatury (łacińskiej, polskiej, francuskiej, niemieckiej i rosyjskiej) zaliczyć następujące przedmioty: wyższą matematykę, geometrię wykreślną, mechanikę, architekturę, prawo rzymskie, prawo cywilne krajowe, technologię, gramatykę powszechną, bibliografię z bibliologią, języki i literaturę angielską i grecką. Co na to dzisiaj „przeciążeni” maturzyści? [...]

[...] Do zajęć sportowych w Gimnazjum, a później Liceum Wołyńskim zaliczano: grę w piłkę, palanta i wolanta, jazdę konną, fechtunek, pływanie i taniec. [...]

[...] Wychowanie fizyczne w Liceum Krzemienieckim oczywiście obejmowało inne dyscypliny, przed stuleciem nieistniejące. Opierało się też na podstawach naukowych i współczesnej wiedzy teoretycznej. Julian Kozłowski, absolwent warszawskiej AWF, nauczyciel wychowania fizycznego w latach 1927–1939, przeprowadził w roku 1931 szczegółowe badania i pomiary wydolności i sprawności uczniów. Na ich podstawie, po zdiagnozowaniu podopiecznych, opracował racjonalny autorski program zajęć z podziałem na grupy „fizjologiczno-sprawnościowe”, a nie klasowo-kursowe. [...]

[...] Latem uczniowie Gimnazjum i Liceum Wołyńskiego chętnie zażywali kąpeli w lkwie. Władze szkolne zlecały oznaczenie tyczkami bezpiecznego miejsca na kąpielisko, a młodzież była tam wożona i prowadzona pod nadzorem. Taki dozorca czuwał nie tyle nad bezpieczeństwem pływaków, co raczej... pilnował przyzwoitości. Jak wspomina Kozieradzki, „uczniowie nie mogli się nago kąpać, a kobietom z miasta nie wolno było przybywać w taką porę do tego miejsca, gdzie studenci się kąpali”.

W czasach Liceum Krzemienieckiego o zbudowanie na lkwie pływalni z prawdziwego zdarzenia, zgodnej z nowoczesnymi standardami, służącej całej społeczności miasta, zadbał Julian Kozłowski. Przekonał władze samorządowe, że tu nie chodzi o luksus, ale o najwyższy interes społeczny – inwestycję dla zdrowia. Na kąpielisko wybrał najkorzystniejsze miejsce – brzegi lkwy w oddalonych o 5 km Młynowcach, do których dojeżdżałyby autobusy specjalnej linii. Zaplanował wyznaczenie miejsc „dla niepływających i pływających”, tory po 50 m i wieżę do skoków oraz zabezpieczenie ratownicze. A także obiekty towarzyszące – szatnie i przebieralnie. Amatorzy kąpeli słonecznych mogliby korzystać z piaszczystej plaży.

Imponujące, ale i zdumiewające jest to krzemienieckie tempo realizacji pomysłów. Propozycja Kozłowskiego pojawiła się w roku 1933, w 3 numerze „Życia Krzemienieckiego”, a już w numerze 7 mamy szczegółowe sprawozdanie z dotychczas wykonanych prac. A więc wybudowano basen o powierzchni 5 300 m², szerokości 60 m i głębokości do 5 m. Łączny koszt dotychczasowych robót wyniósł 2 090,17 zł. Dopiero co planowali, dopiero co budowali, a już w lipcu 1934 roku odbyły się na tej pływalni zawody zorganizowane przez Zjednoczenie Organizacji Społecznych i Oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej w Krzemieńcu. Sportowcy startowali w trzech konkurencjach: w pływaniu na 200 m i w „skokach indywidualnych i zespołowych z trampoliny”. Atrakcją dla publiczności były przejażdżki kajakami. [...]

[...] Uczniowie Liceum Krzemienieckiego byli więc pewnie szczęśliwsi od swoich poprzedników. A to znowu głównie dzięki Julianowi Kozłowskiemu, który bardzo się zasłużył jako gorący propagator narciarstwa i organizator jego wołyńskiego centrum w Krzemieńcu. Zarówno miasto, jak i okolice mają znakomite naturalne warunki nar-

ciarskie. Poza samym Krzemieńcem świetne tereny są w Wiśniowcu, Szumsku, Zahajcach, Borsukach, Stożku i Antonowcach. Co prawda, ta dyscyplina sportowa wymagała kosztownego sprzętu, a czasy były kryzysowe. Ale już w roku 1929 Liceum uruchomiło uczniowską wytwórnę nart – a tym samym rozwiązano problem. Ten fakt wpłynął na popularyzację narciarstwa w mieście. Narty produkowano w Smydze i Wiśniowcu, poza tym w samym Krzemieńcu zaktywizowało się wielu prywatnych producentów. A Zjednoczenie Organizacji Społecznych organizowało kursy narciarskie. W roku 1932 miejscowe kluby liczą około 400 narciarzy. Marzeniem Kozłowskiego było uczynienie z Krzemieńca narciarskiej stolicy Wołynia. Dla jego urzeczywistnienia musiały współdziałać Krzemieniecki Klub Sportowy, Zjednoczenie Organizacji Społecznych oraz Powiatowy Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. [...]



Liceum Krzemienieckie – reprodukcja fotografii wykonanej przez H. Poddębskiego, zamieszczonej w Ilustrowanym przewodniku po Wołyniu autorstwa dra Mieczysława Orłowicza, wydanym w Łucku w 1929 r., nakładem Wołyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Łucku

KALENDARIUM

DZIEĆMI BOŻYMI STALI SIĘ:

Jakub Gałek, Mateusz Krawczyk



MIŁOŚĆ I WIERNOŚĆ ŚLUBOWALI SOBIE:

Sylwia Dwojak i Leszek Gałek



DO DOMU OJCA ODESZLI:

Wanda Nowak – 78 l., Irena Karaś – 80 l., Helena Kiraga – 83 l.



www.jedlnia.com.pl

e-mail: jedlnia@op.pl

Redakcja Parafialna:

ks. Łukasz Gospodarczyk kontakt: 501 689 509
lukaszgospodarczyk@interia.pl

Redakcja Młodzieżowa:

Justyna Kucharska kontakt: 889 167 871, Mariola Machnio, Patrycja Machnio, Magdalena Rolnik, Ola Rolnik, Kasia Woźniak, Michał Jaroszek, Artur Woźniak.

Redakcja Stowarzyszenia JEDLNIA:

Danuta Szegda-Pestka kontakt: 693 515 606

Współpracują:

ks. Janusz Smerda, Bożena Gorska, Małgorzata Brodowska, Jadwiga Warchoń, Anastazja Jasek, Jolanta Mazur, Renata Pajak, Lech Sęczyk, Sławomir Wąsik, Michał Wdowski, Wojciech Pestka, Wiesław Jaroszek, Krystyna i Adam Jamkowie.

Wydawca: Parafia Św. Mikołaja w Jedlni
Stowarzyszenie Jedlnia